

Najwyższą stawką, jest życie



O zbrodni, która wynika z lęku, tajemnicach pracy powieściopisarza i zmianach społecznych, które są ważne dla przyszłych pokoleń kobiet, z **Katarzyną Bondą** rozmawia Kamil Broszko.

Katarzyna Bonda (ur. 1977 r. w Białymstoku) – najpopularniejsza autorka powieści kryminalnych w Polsce. Z wykształcenia dziennikarka i scenarzystka. Obecnie mieszka w Warszawie. Wszystkie jej powieści zyskały status bestsellerów. Jest autorką trylogii kryminalnej z Hubertem Meyerem: „Sprawa Niny Frank”, „Tylko martwi nie kłamią”, „Floryska”; dokumentów kryminalnych „Polskie morderczynie” i „Zbrodnia niedoskonała” oraz podrecznika „Maszyna do pisania”. Ogromną popularność i prestiżowe nagrody przyniosła jej seria z profilerką Saszą Żaluską: „Pochłaniacz”, „Okularnik”, „Lampiony”, „Czerwony Pająk”. „Pochłaniacz” otrzymał nagrodę publiczności na Międzynarodowym Festiwalu Kryminałów 2015, a „Okularnik” – nagrodę Bestsellera Empiku 2015. Prawa do wydań zagranicznych zostały dotąd sprzedane do 13 krajów, zakupiły je największe wydawnictwa na świecie, m.in. Hodder & Stoughton i Penguin Random House.

Kamil Broszko: Media co jakiś czas donoszą o nowych zbrodniach, podając wymyślne motywy, a często szczególnie zwykłego bestialstwa. Czy pani w takich sytuacjach stawia się w roli organów ścigania i przewiduje, jakie będzie rozwiązanie kryminalnej zagadki?

Katarzyna Bonda: Staram się nie śledzić mediów pod kątem wydarzeń kryminalnych na bieżąco. Chyba skończyłabym w domu bez klamek, gdybym mentalnie angażowała się w każdą taką sprawę. Musi minąć naprawdę sporo czasu, aby sprawa wzbudziła moje zainteresowanie. Zwykle jest już po procesie sprawy, znane są detale i przyczyny niegodziwości. Wierchnia, sensacyjna warstwa zbrodni komunikowanych przez media zawiera w sobie tylko ten pierwiastek populistyczny, angażujący nasze pierwotne emocje lęku, a one mnie najmniej interesują. Nie warto żyć w poczuciu grozy, a media zawsze informują tylko o negatywnych wydarzeniach, w myśl zasady: im gorsza wiadomość, tym lepsza wiadomość. Dobre wieści nie sprzedają nakładów, mówiąc współczesnym językiem, nie powodują klikalności. Pracowałam w mediach i wiem dobrze, jak się nakręca tę spiralę. Ponieważ nie zgadzam się na takie manipulacje, przestałam wykonywać zawód dziennikarki, choć swego czasu kochałam tę robotę.

Poświęciłam kawał życia na zgłębianie tajemnic kryminalistyki, wiktymologii, medycyny sądowej i psychologii śledczej. Z tą wiedzą patrzę na doniesienia prasowe nieco inaczej niż laicy. Świat dąży do równowagi, ale nie jest ani gorszy, ani lepszy niż 100 lat temu czy przed narodzeniem Chrystusa. To lęk jest winien zbrodniom, obłudzie, wszelkiej niegodziwości, kłamstwu. Groza nie może towarzyszyć nam w życiu, bo czyni nas niewolnikami. Należy ją pokonywać dobrem. Ale nie chodzi o ślepe posłuszeństwo, karność i nadstawianie policzka, lecz wyjście z tego zakłętego kręgu, pójście własną drogą, bycie uczciwym wobec siebie. Dlatego tak ważne jest, by nie ulegać swoim strachom – zarówno tym wymagowanym, jak i rzeczywistym zagrożeniom – lecz zaakceptować je i pozwolić światu doświadczać.

Kamil Broszko: Obserwacja wielu różnych dziedzin życia wskazuje, że raczej wszystko już było. Czy podobna zasada dotyczy świata zbrodni? A gdyby tak było – czy utrudnia to pracę autorom kryminałów?

Katarzyna Bonda: Nie wypowiadam się w sprawie świata zbrodni, bo nie jestem przestępcą ani przedstawicielem organów ścigania – żadna z tych ról społecznych mnie nie interesuje. Pisałam powieści kryminalne, by pokazać dobro, właśnie dlatego musiałam sięgnąć po zło. Nie jestem zafascynowana seryjnymi zbrodniami czy zaburzonymi jednostkami, które nie radzą sobie ze swoim życiem, więc oddają agresję innym. Ich istnienie traktuję jako jeden z aspektów życia. Niegodziwość przejawia się nie tylko w zbrodni, doświadczamy jej codziennie. Ludzie kłamią, manipulują, wymuszają, wykorzystują, kradną i bardzo często robią to z uśmiechem na ustach, zapewniając, że działają w dobrej wierze, lub dorabiając

jakieś szczytne idee. Nie godzę się na takie mechanizmy, dlatego piszę książki. Jeśli chodzi o struktury dramaturgiczne, pomysły naracyjne – wszystko już było w Biblii, bajkach, mitach. Pisarze nie tylko nie wymyślają niczego nowego, ale wręcz powinni zdawać sobie sprawę z archetypów, jakimi się posługują. Bo w książkach nie chodzi o nowinkę – to nie technologia, nie fizyka – ale o samą opowieść, o pojedynczego człowieka. Zajmuję się daną historią przez kilka lat. To zawsze musi być doniosła rzecz, nie śmiałybym czytelnikowi zająć cennego czasu, gdybym w nią nie wierzył. Jedynie nawiązanie do przeszłości jako fundamentu pozwala nam budować wielkie rzeczy, dzieła, wznosić się w rozwoju wyżej i wyżej. Szacunek do tego, skąd się wywodzimy, jest kluczem do prawdziwego rozumienia świata. Jeśli ktoś odcina się od korzeni, sam czyni siebie ubogim i wcześniej czy później przyjdzie mu za to zapłacić. Nie jesteśmy na tym świecie sami. Mówiąc słowami ludzi o wysokiej świadomości: to, co było, jest i pozostaje w nas, jesteśmy częścią wszechświata, a nie odrębnym bytem. Młodość ma swoje prawa, nieprzypadkowo młodzi ludzie buntują się przeciwko starym, ale w moim wieku – a mam już 41 lat – wraca się do źródeł. Idzie się w górę rzeki i konfrontuje własne dokonania z dziełami przodków. Tak samo jest z literaturą. Aby być dobrym pisarzem, trzeba znać książki wielkich nieżyjących: Hemingwaya, Bułhakowa, Tolstoja, Mária, Manna itd. Długo by wymieniać. Klasyka to nasze źródło, bez względu na rodzaj literatury, którą się tworzy. Szczególnie gdy się chce być popularnym pisarzem. Większość czytelników zna wielkie dzieła i czuje metafizyczną energię wielkich mistrzów płynącą spomiędzy wierszy mojej książki.

Kamil Broszko: Czy uważa pani, że tworząc skomplikowane intrigi kryminalne, przyczynia się w pewnym sensie do romantyzowania zbrodni? Wszak potężna większość – według badań kryminologicznych – popełniana jest w sposób bardzo prymitywny przez ludzi z niższym od przeciętnego ilorazem inteligencji.

Katarzyna Bonda: U mnie zawsze punktem wyjścia jest realna historia i to ona jest osią narracji. Często zawarty jest w niej pierwiastek śmierci. Ale nie chodzi o samą zbrodnię, rodzaj obrażeń itd. Stawką zawsze jest ludzkie życie. Dlaczego akurat ta konkretna historia? Bo jej nie rozumiem, bo pojawiają się pytania dramaturgiczne. Znam mnóstwo historii, ale są takie, które ze mną zostają, które kolekcjonuję – jedne przydają się do epizodów, inne stają się kanwą całych powieści. Niektóre noszę w sobie przez lata i one we mnie rosną, inkubują się. Nabokov zbierał motyle, obserwował je, ja obserwuję ludzi. Wydaje mi się, że nie można być tylko opowiadaczem – choć w gruncie rzeczy pisanie do tego się sprowadza – i nie ma znaczenia, czy autor tworzy książki, reportaże, wywiady, rzeźby, czy robi filmy. Dobra historia, która szepcze z rzeczywistości, oddziałuje na wszystkie zmysły. Wierzę w rzeczywistość – jest najbardziej zaskakująca, najbardziej nieoczekiwana. Mój twórczy świat transformują nie stałe elementy rzeczywistości, jak moje dzieło czy rodzina, lecz obcy

miętam moją obsesję, by książkę skończyć. Było wiele przeszkód: nie miałam samochodu, borykałam się z kłopotami finansowymi, bo już wtedy odeszłam z pracy i ledwie wiązałam koniec z końcem, mierzyłam się z niezliczoną ilością kwestii formalnych, aby do tych więzień się dostać, dodatkowo pracowałam z fotografem, stylistką, ekspertami, odwiedzałam sądy i osobiście czytałam wszystkie akta, a nieraz do jednej sprawy było 20 tomów. Do tego zaszłam w ciążę, ale nawet to mnie nie powstrzymało, by materiał zebrać, a potem książkę napisać. Prawie wszystkie bohaterki uciekały się do manipulacji, licząc na to, że ich historia zacieka mi najbardziej. Kilka z nich miało faktycznie niezwykle życiorysy, a okoliczności dokonanych przez nie zbrodni były szokujące. W sumie rozmawiałam z 21 kobietami, zaś wybrałam 14. Pozostałe historie zbadałam, ale zdecydowałam się zostawić je na później. Trzeba umieć dokonywać selekcji. Dokumentalista w pewnym momencie zbliża się na tyle do swoich bohaterów, że zanika bariera w relacjach i nie ma problemu z wywiadem. Każda z moich rozmówczyń autoryzowała swoją opowieść. Wydawca nie mógł zrozumieć, jak tego dokonałam. A to było proste – patrzyłam na nie jak na ludzi, a nie zabójców. I one wiedziały, że nimi nie gardzę, że pochylałam się nad ich życiem; nikt tego wcześniej nie robił. To doświadczenie było bezcenne dla mnie jako przyszłej twórczyni kryminałów.

Widzę więcej niż inni, bo byłam po obu stronach barykady – rozmawiałam z policjantami, zabójcami i ofiarami. Wszystkie te doświadczenia są obecne w moich kryminałach i dzięki nim odważyłam się napisać powieść. Nie wierzę w „bajeczki” kryminalne, nigdy ich nie czytam. W świecie naszych babć agresją cechowali się głównie mężczyźni, dlatego zbrodnie popełniane przez kobiety zdarzały się niezwykle rzadko. Dziś to się zmieniło, kobiety są coraz silniejsze, wyemancypowane i działają „po męsku”. Jednak ich motywy są emocjonalne, bo taka jest nasza babska struktura psychiczna. Potem chcą być święte, więc kłamią, zacierają ślady, chowają zwłoki, manipulują policjantami. Gdy zaczęłam zajmować się fabułą, musiałam w sobie zabić dziennikarkę, inaczej nie napisałabym książek o Meyerze czy Saszy. Owszem, nawyki reporterki przysiadają się podczas zbierania danych. Wiem, gdzie, jak i do kogo dotrzeć, by wyrwać z rzeczywistości konkretne informacje, ale nie to czyni mnie pisarką. Zajmuję się dziwną działalnością, polegającą na wymyślaniu historii i zapisywaniu ich w formie grubych książek. Kierują mną doświadczenia życiowe i nadmiar (lub też brak) emocji, ciekawość świata i pragnienie zgłębiania ludzkiego losu, a rozmaite sploty okoliczności czasem mnie zachwycają, a innym razem przerażają. To mnie popycha do fabuły i choć przeklinam ten wybór zawodu w trakcie samego pisania, nigdy mi się nie nudzi. Taką mam w każdym razie nadzieję, bo nic innego nie umiem, a bierna egzystencja zupełnie mnie nie interesuje. Po prostu lubię pracę, daje mi ona siłę, jest jak bateria, którą wciąż muszę ładować. Liczę więc, że starczy mi siły i pomysłów, by pisać do śmierci. Oby tylko zdrowie dopisywało, bo jestem już w wieku, kiedy zaczyna się myśleć o tych sprawach i z szacunkiem traktuje wizyty lekarskie.

Rysuję historie grubszą kreską, bo wiem, że tempo jest ważne, zaś najwyższą stawką w moich powieściach jest życie ludzkie. Kiedy ktoś zagraża naszym bliskim, jesteśmy gotowi na wszystko. Odpowiedzialność matki za swoją pociechę, konieczność obrony swojego dziecka przed złem zdaje mi się nawet wyższą stawką niż własne życie. Sasza składa się głównie ze słabości, a by wydobyć jej siłę, wrzucam ją w takie sytuacje, które wyzwolą ją z okowów lęku, niepewności i słabości właśnie. My też – jako ludzie – ciągle mierzymy się ze światem. Na szczęście w większości przypadków nikt nie uprowadza nam dzieci, nie zagrażają nam mafiozi i nie doświadczamy realnych katastrof, ale na poziomie emocjonalnym nawet utrata pracy, odejście partnera lub podwyżka stopy procentowej naszego kredytu może być doświadczeniem krytycznym, które musimy zaakceptować, zintegrować, by znaleźć w sobie siłę i pójść naprzód. Taką właśnie historię opowiadam za każdym razem, choć fabuła jest odmienna, podobnie jak miejsce akcji czy żywioł patronujący tomowi. Wątek kryminalny jest jedynie metaforą, a może tylko scenografią dla świata, który tworzę w książkach.

Kamil Broszko: W amerykańskich filmach typu thriller popularny jest trop scenariuszowy polegający na tym, że winnym zbrodni jest pisarz. Dlaczego scenarzyści uważają, że taka konstrukcja może być wciągająca i ciekawa dla odbiorców? Czy ze względu na tajemnicze życie pisarzy, a może ich tajemnicze umysły?

Katarzyna Bonda: Każdy scenarzysta w głębi duszy chce być autorem książek, ale często nie decyduje się na to z powodów finansowych. Pisanie dla telewizji czy filmu zapewnia pieniądze, lecz nie daje niezależności. Jest zgoła przeciwnie: scenarzyści piszą na zlecenie, pod kuratelą sztabu producentów, redaktorów, kierowników literackich, bo praca nad filmem to grupowe dzieło. Rola scenarzysty jest naprawdę bardzo nikła w tym procesie, choć najważniejsza. Bez dobrego tekstu nie ma filmu. Na szczęście obecnie bardzo wielu scenarzystów wydaje książki, zwykle są to opowieści, których nie udało im się sprzedać filmowcom. Czy to jest dobre? Pozostawiam to ocenie czytelników. Sama fabuła nie uczyni z opowieści dobrej książki. Talent literacki to nie to samo co dobre pomysły. One nie wystarczą, by poruszyć serce wymakowanego czytelnika. Na świecie używa się słowa *writer* (ang. autor, pisarz) – nie ma podziału na piszących książki, scenariusze, sztuki teatralne itd. U nas to bardzo młody zawód. Jeśli chodzi o zabieg dramatyczny, o którym pan wspominał, uważam go za wielce słaby. Podobnie jak książki o sfrustrowanych pisarzach, którzy opowiadają o swoich problemach, zamiast pójść na terapię.

Kamil Broszko: Nieraz podkreśla pani w wywiadach, że od zawsze pochłaniała książki, a czy już wtedy kryminały cieszyły się pani szczególną atencją?

Katarzyna Bonda: Mogę podać konkretne tytuły, ponieważ nie wszystkie książki moich ukochanych autorów są równie porusza-

miętam moją obsesję, by książkę skończyć. Było wiele przeszkód: nie miałam samochodu, borykałam się z kłopotami finansowymi, bo już wtedy odeszłam z pracy i ledwie wiązałam koniec z końcem, mierzyłam się z niezliczoną ilością kwestii formalnych, aby do tych więzień się dostać, dodatkowo pracowałam z fotografem, stylistką, ekspertami, odwiedzałam sądy i osobiście czytałam wszystkie akta, a nieraz do jednej sprawy było 20 tomów. Do tego zaszłam w ciążę, ale nawet to mnie nie powstrzymało, by materiał zebrać, a potem książkę napisać. Prawie wszystkie bohaterki uciekały się do manipulacji, licząc na to, że ich historia zacieka mi najbardziej. Kilka z nich miało faktycznie niezwykle życiorysy, a okoliczności dokonanych przez nie zbrodni były szokujące. W sumie rozmawiałam z 21 kobietami, zaś wybrałam 14. Pozostałe historie zbadałam, ale zdecydowałam się zostawić je na później. Trzeba umieć dokonywać selekcji. Dokumentalista w pewnym momencie zbliża się na tyle do swoich bohaterów, że zanika bariera w relacjach i nie ma problemu z wywiadem. Każda z moich rozmówczyń autoryzowała swoją opowieść. Wydawca nie mógł zrozumieć, jak tego dokonałam. A to było proste – patrzyłam na nie jak na ludzi, a nie zabójców. I one wiedziały, że nimi nie gardzę, że pochylałam się nad ich życiem; nikt tego wcześniej nie robił. To doświadczenie było bezcenne dla mnie jako przyszłej twórczyni kryminałów.

Widzę więcej niż inni, bo byłam po obu stronach barykady – rozmawiałam z policjantami, zabójcami i ofiarami. Wszystkie te doświadczenia są obecne w moich kryminałach i dzięki nim odważyłam się napisać powieść. Nie wierzę w „bajeczki” kryminalne, nigdy ich nie czytam. W świecie naszych babć agresją cechowali się głównie mężczyźni, dlatego zbrodnie popełniane przez kobiety zdarzały się niezwykle rzadko. Dziś to się zmieniło, kobiety są coraz silniejsze, wyemancypowane i działają „po męsku”. Jednak ich motywy są emocjonalne, bo taka jest nasza babska struktura psychiczna. Potem chcą być święte, więc kłamią, zacierają ślady, chowają zwłoki, manipulują policjantami. Gdy zaczęłam zajmować się fabułą, musiałam w sobie zabić dziennikarkę, inaczej nie napisałabym książek o Meyerze czy Saszy. Owszem, nawyki reporterki przysiadają się podczas zbierania danych. Wiem, gdzie, jak i do kogo dotrzeć, by wyrwać z rzeczywistości konkretne informacje, ale nie to czyni mnie pisarką. Zajmuję się dziwną działalnością, polegającą na wymyślaniu historii i zapisywaniu ich w formie grubych książek. Kierują mną doświadczenia życiowe i nadmiar (lub też brak) emocji, ciekawość świata i pragnienie zgłębiania ludzkiego losu, a rozmaite sploty okoliczności czasem mnie zachwycają, a innym razem przerażają. To mnie popycha do fabuły i choć przeklinam ten wybór zawodu w trakcie samego pisania, nigdy mi się nie nudzi. Taką mam w każdym razie nadzieję, bo nic innego nie umiem, a bierna egzystencja zupełnie mnie nie interesuje. Po prostu lubię pracę, daje mi ona siłę, jest jak bateria, którą wciąż muszę ładować. Liczę więc, że starczy mi siły i pomysłów, by pisać do śmierci. Oby tylko zdrowie dopisywało, bo jestem już w wieku, kiedy zaczyna się myśleć o tych sprawach i z szacunkiem traktuje wizyty lekarskie.

Rysuję historie grubszą kreską, bo wiem, że tempo jest ważne, zaś najwyższą stawką w moich powieściach jest życie ludzkie. Kiedy ktoś zagraża naszym bliskim, jesteśmy gotowi na wszystko. Odpowiedzialność matki za swoją pociechę, konieczność obrony swojego dziecka przed złem zdaje mi się nawet wyższą stawką niż własne życie. Sasza składa się głównie ze słabości, a by wydobyć jej siłę, wrzucam ją w takie sytuacje, które wyzwolą ją z okowów lęku, niepewności i słabości właśnie. My też – jako ludzie – ciągle mierzymy się ze światem. Na szczęście w większości przypadków nikt nie uprowadza nam dzieci, nie zagrażają nam mafiozi i nie doświadczamy realnych katastrof, ale na poziomie emocjonalnym nawet utrata pracy, odejście partnera lub podwyżka stopy procentowej naszego kredytu może być doświadczeniem krytycznym, które musimy zaakceptować, zintegrować, by znaleźć w sobie siłę i pójść naprzód. Taką właśnie historię opowiadam za każdym razem, choć fabuła jest odmienna, podobnie jak miejsce akcji czy żywioł patronujący tomowi. Wątek kryminalny jest jedynie metaforą, a może tylko scenografią dla świata, który tworzę w książkach.

Kamil Broszko: W amerykańskich filmach typu thriller popularny jest trop scenariuszowy polegający na tym, że winnym zbrodni jest pisarz. Dlaczego scenarzyści uważają, że taka konstrukcja może być wciągająca i ciekawa dla odbiorców? Czy ze względu na tajemnicze życie pisarzy, a może ich tajemnicze umysły?

Katarzyna Bonda: Każdy scenarzysta w głębi duszy chce być autorem książek, ale często nie decyduje się na to z powodów finansowych. Pisanie dla telewizji czy filmu zapewnia pieniądze, lecz nie daje niezależności. Jest zgoła przeciwnie: scenarzyści piszą na zlecenie, pod kuratelą sztabu producentów, redaktorów, kierowników literackich, bo praca nad filmem to grupowe dzieło. Rola scenarzysty jest naprawdę bardzo nikła w tym procesie, choć najważniejsza. Bez dobrego tekstu nie ma filmu. Na szczęście obecnie bardzo wielu scenarzystów wydaje książki, zwykle są to opowieści, których nie udało im się sprzedać filmowcom. Czy to jest dobre? Pozostawiam to ocenie czytelników. Sama fabuła nie uczyni z opowieści dobrej książki. Talent literacki to nie to samo co dobre pomysły. One nie wystarczą, by poruszyć serce wymakowanego czytelnika. Na świecie używa się słowa *writer* (ang. autor, pisarz) – nie ma podziału na piszących książki, scenariusze, sztuki teatralne itd. U nas to bardzo młody zawód. Jeśli chodzi o zabieg dramatyczny, o którym pan wspominał, uważam go za wielce słaby. Podobnie jak książki o sfrustrowanych pisarzach, którzy opowiadają o swoich problemach, zamiast pójść na terapię.

Kamil Broszko: Nieraz podkreśla pani w wywiadach, że od zawsze pochłaniała książki, a czy już wtedy kryminały cieszyły się pani szczególną atencją?

Katarzyna Bonda: Mogę podać konkretne tytuły, ponieważ nie wszystkie książki moich ukochanych autorów są równie porusza-

jące. Traktuję z estymą jedynie ich wybrane dzieła – i tak należy podchodzić do świata. Szczególnie ważne są dla mnie książki: „Middlesex” Jeffreya Eugenidesa, tomy opowiadań „Przestępstwa” i „Wina” Ferdinanda von Schiracha, „Żar” Sándora Máraia, „Anna Karenina” Lwa Tołstoja, „Mistrz i Małgorzata” Michaiła Bułhakowa, zaś z kryminalistów – „Czarne minuty” Martina Solaresa i „Rzeka tajemnic” Dennisa Lehane’a. Mogłabym wymienić do rana książki, które zostały u mnie na półce. Nie kieruję się gatunkiem. Każdy ma swoje gusta. Dla mnie wysoką artystyczną wartość ma „Middlesex” Eugenidesa. Stworzył sagę rodzinną rozgrywającą się w trzech miejscach na świecie. Z kolei książka Donny Tartt „Tajemna historia” jest odwróceniem historii kryminalnej. Gdyby ta kobieta pisała w Polsce, odsądzaloby ją od czci i wiary. Tak samo jak robią to krytycy ze mną, białodoc, że profanuję gatunek, jakim jest kryminał. Uważają, że powinien być absolutnie ortodoksyjny. Donna Tartt, zabawiając się formą kryminalną, stworzyła genialną opowieść o grupie przyjaciół. Na tysiącu stron zbudowała prawdziwą zagadkę, której rozwiązanie znamy od początku, a jednak powieść trzyma w napięciu. To jest prawdziwa sztuka!

Kamil Broszko: W świecie, który pani tworzy na kartach powieści, kluczową rolę odgrywają motywy postaci. A jaka jest pani motywacja – taka najbardziej pierwotna i najgłębsza – by pisać i osiągać sukces?

Katarzyna Bonda: Lubię swoją pracę. Opowiadanie historii to moja pasja, choć daje mi ona byt, i to bardzo godziwy. Odkąd zaczęłam pisać książki, życie nieustannie stawia przede mną wyzwania. Staram się brać na warsztat tylko takie tematy i historie, które mnie ubogacają, sprawiają, że się rozwijam, i czynią moje życie pełniejszym. Każdy nowy projekt musi być obowiązkowo trudniejszy niż poprzednie. To mi daje kopa, bo nie działałam rutynowo, muszę pokonać własne słabości, wchodzić na nowe terytorium, więc konieczne jest nieustanne doszkalanie się i zdobywanie nowych kompetencji. Za każdym razem to inna materia, zarówno jeśli chodzi o research, badania terenowe miejsca akcji, jak i wybór narracji. Wierzę, że prawdziwa siła wynika ze słabości. Moc rodzi się, kiedy pokonujemy własne lęki, mierzymy się z wadami, przekuwając je w indywidualne atrybuty, niwelując mankamenty, czyli kiedy bierzemy się w garść i zaczynamy działać. Brawura, popis i pycha nie mają nic wspólnego z mocą. Ona bowiem objawia się spokojem. Nie trzeba wtedy walczyć, nikomu niczego udowadniać, tłumaczyć się z podjętych decyzji czy motywować działań.

Kamil Broszko: W wielu wywiadach akcentuje pani kwestię swojej samoświadomości, niezależności, prawa do samostanowienia. Czy takie podejście do życia ma źródło w ideach feministycznych, czy może jest przejawem silnego indywidualizmu?

Katarzyna Bonda: Walka w ogóle nie jest domeną kobietą, więc wyglądam na to, że bardzo dawno temu, już kiedy wyjeżdża-

łam z mojego rodzinnego miasteczka, wzięłam włócznię w dłoni i zaczęłam żyć niejako po męsku. Wtedy jednak nie zdałam sobie z tego sprawy. To nie był mój wybór, po prostu tak ułożyło mi się życie. Ale potem faktycznie konsekwentnie dążyłam do osiągnięcia założonych celów. Nie mam oporów, by być aktywną – w życiu prywatnym, służbowym czy intymnym. Ale doskonale się podporządkowuję, jeśli czuję, że mogę powierzyć moje życie jakiejś solidnej osobie. Kiedy rozmawiałam z joginami, tantrykami i ludźmi o bogatej duchowości i skarżyłam się, że brakuje mi tego pierwiastka kobiecości, że nieustannie działam po męsku, usłyszałam rzecz, która mnie zaskoczyła: aktywność jest siłą kobiecości. A więc tylko w naszej kulturze gloryfikowana jest bierność, naturalna dla kobiety jest moc działania, lecz bynajmniej nie walka. Kiedy trzeba negocjować i stawiać twarde warunki, kiedy trzeba zdobyć informacje, nie dać się oszukać, wtedy nie siadam i nie płaczę – nie mam w zwyczaju użalać się nad sobą i nie chowam urazy. Rozumiem, że biznes to biznes i czasem cele są sprzeczne. Wtedy odcinam emocje i działam po męsku. Mam taki pstryczek, którym włączam moją kobiecość (słabość, delikatność, wrażliwość itd.), kiedy tego chcę, potrzebuję. Ale kiedy przychodzi bitwa – a w mojej pracy sam proces pisania jest rodzajem potyczki ze sobą – nie ma czasu na emocje, trzeba działać. Czy to męskie, czy kobiece, nie ma z mojej perspektywy znaczenia. Denerwują mnie te genderowe podziały. Należy po prostu żyć w zgodzie z własnym sumieniem i potrzebami, być uczciwym, starać się racjonalnie oceniać sytuację i użyte środki dostosowywać do niej, a nie do tego, jak sobie ktoś wyobraża szyć, która kręci głową. Mierzi mnie na samą myśl, że miałabym udawać idiotkę, żeby jakiś facet poczuł się lepiej.

Kamil Broszko: Jak odnosi się pani do ruchów kobiecych i głoszonych przez nie postulatów?

Katarzyna Bonda: Nigdy nie lubiłam należeć do organizacji, stowarzyszeń. Może wynika to z mojej pracy, która wymaga samotności i ciszy. Zresztą mam bardzo wąską grono znajomych kobiet, przed którymi się otwieram. Nie czuję takiej potrzeby, to mnie osłabia. Jeśli mam być szczerą – nie lubię pustego gadania. Jestem z tych konkretnych, pragmatycznych, kierujących się rozumem i lubię efektywność, a nie mieszanie wody w szklance. Pewnie to przychodzi z wiekiem. W każdym razie zamiast chodzić na zebrania, wołę poświęcić czas na czytanie, medytację albo pospać. Ale rozumiem, że to jest potrzebne, i kiedy widzę konkretny cel, chętnie zabieram głos i jestem aktywna. Wspieram też różnego rodzaju inicjatywy, bo wierzę, że warto rozmawiać i korzystać z własnych mocy, dzielić się nimi. Jeśli jest zadanie, chętnie się go podejmę. Byle to przynosiło skutek, a nie było substytutem życia towarzyskiego pod płaszczykiem grona aktywistek. Jednocześnie zachwyca mnie, że coraz więcej kobiet bierze życie w swoje ręce; dba o siebie, o swój wygląd, zdrowie, marzenia. To jest bardzo piękne i budujące. Potrafimy powiedzieć, co myślimy, a jeśli trze-

ba – wyjść na ulice z transparentem i głośno krzyknąć. Niech tak pozostanie. Na pewno można mówić o niezależności kobiet. To szczebel wyżej w emancypacji, którą wywalczyły nasze matki. Czy pan wie, że jeszcze moja babka nie mogła mieć własnych pieniędzy, a nawet jeśli zarabiała, odbierała je od pracodawcy jej mąż, brat lub najstarszy członek rodu płci męskiej. Ta sytuacja miała miejsce zaledwie kilka dekad temu. Dlatego obecne zmiany są bardzo ważne dla przyszłych pokoleń kobiet. One może nie będą musiały domagać się swoich praw siłowo, może będą miały okazję, by powrócić do naturalnej łagodności i pielęgnować kobiecość, delikatność.

Kamil Broszko: Czy dziś książka pełni w naszym świecie jakąś szczególną rolę, czy jest raczej – w dobie wielu nośników, wielu sposobów przekazywania treści – jedynie przyjemnym artefaktem w stylu retro?

Katarzyna Bonda: Pochodzę z domu, w którym się czytało. Wszystkie ściany były zajęte przez książki. Myślę, że z czytaniem jest jak z wirusem. Jeżeli dzieci widzą, że rodzic czyta, nie trzeba robić pogadankę i namawiać, to przychodzi naturalnie. Moja córka wie, że na wakacje zabieram pół walizki książek, i robi dokładnie to samo. Wydaje mi się, że ta książkowa infekcja, zaszczepiona bardzo wcześniej młodemu czytelnikowi, procentuje tym, że wcześniej czy później sięgnie on po literaturę wysoką, po prostu będzie chciał więcej. To tak jak z nauką języka – tworzy się pewien rytuał, nawyk. Funkcjonujemy w przestrzeniach powtarzalnych, trochę podobnie jak psy Pawłowa. Jeżeli się nauczymy, że czytanie nie jest groźne i nie jest mordęgą, tylko relaksem, a nawet pewnego rodzaju katharsis, będziemy wciąż odczuwać niedosyt literatury. Gdy jest mi ciężko, źle i nie jestem w stanie poradzić sobie ze swoimi emocjami, biorę książkę, która mnie oderwie od rzeczywistości, przeniesie emocjonalnie w opowieść, która jest fikcyjna, nie dotyczy bezpośrednio mojego życia. W ten sposób jestem w stanie ochłonąć. Obiegowa opinia głosi, że Polacy nie czytają. Nie wierzę w to! Oczywiście jest grupa ludzi, która nie czyta wcale, ale są też tacy, którzy osiągają maksymalne wyniki czytelnice. Wystarczy zajrzeć do katalogów wydawniczych, by zobaczyć, ile jest wydawanych polskich książek. Pamiętam moment, kiedy składałam swoją pierwszą książkę u wydawcy. Właściwie nie miałam gdzie jej złożyć, ponieważ wszędzie dominowały głównie tłumaczenia zagranicznych powieści. Do wyboru miałam jedynie trzy wydawnictwa. Dzisiaj każde – nie mówię tylko o tych największych – wyda literaturę popularną, ba, są nawet takie, które utrzymują się wyłącznie z tego. Każde społeczeństwo, które jest już nasycone dobrostanem materialnym, potrzebuje też karmy dla ducha. Biblioteka Narodowa ponownie przebadala Polaków i znów okazało się, że głównie czytamy Sienkiewicza i lektury szkolne, ale w tym zestawieniu znalazłam się też ja, zaś najbardziej popularnym pisarzem w Polsce jest obecnie Stephen King, czyli po prostu czytana jest literatura popularna. Fakt, że jestem

w stanie dotrzeć do masowego odbiorcy, jest dla mnie największym wyróżnieniem. Trudno mi uwierzyć, że Polacy nie czytają, bo mnie czytelnicy rozpieszczają. Przyjeżdżają na spotkania autorskie, czasem z bardzo daleka, nawet z zagranicy, sale są pełne. To dla mnie niewyobrażalne i wzruszające. Ale dowodzi również, że czytelnicy nie tylko potrzebują literatury, potrzebują też człowieka. Pisarz dzięki swoim książkom staje się osobą publiczną, a czytelnicy są złąknieni bezpośredniego kontaktu z autorem swoich ulubionych powieści. Był taki czas, gdy mówiono, że książka umrze śmiercią naturalną, zwłaszcza kiedy pojawiły się e-booki. Uważam, że papier nigdy nie umrze, a książka to już na pewno, ponieważ jest to jedyne medium, które uruchamia naszą wyobraźnię. Gdyby spojrzeć na kontekst historyczny, to faktem jest, że w czasie drugiej wojny światowej wy-mordowano praktycznie całą polską inteligencję. Przez lata w społeczeństwie dominowali robotnicy, którzy nie mieli czasu dla siebie, na pielęgnowanie potrzeb duchowych. A dziś młodzi inteligenci mają takie możliwości. Myślę, że pokolenie, które obecnie czyta, zapoczątkuje ważne zmiany. Książki takie jak moje mają więcej niż jedno życie. Po przeczytaniu powieści, poznaniu zakończenia można przekazać ją dalej. Ja sama kupuję książki z drugiego obiegu i oddaję je, gdy już przeczytałam. Zatrzymuję tylko te, które są dla mnie ważne, które mnie zachwycają. Mam tak dużo książek, że nie mogę ich wszystkich zatrzymać. W domu jest ich kilka tysięcy, a wciąż dochodzą kolejne, bo jestem cały czas głodna nowych.

Kamil Broszko: Tworzy pani powieści i reportaże. Czy któryś z gatunków jest pani bliższy?

Katarzyna Bonda: To dwie różne działalności, obie fascynujące. Nie potrafię wybrać. Wkrótce przygotowuję kolejny dokument. Muszę tylko zakończyć rozpoczęty projekt. Nie umiem zajmować się wieloma rzeczami jednocześnie. Zresztą na wszystko jest czas.

Kamil Broszko: Wspominała pani wielokrotnie o głodzie odkrywania nowych terytoriów. Czy możemy się spodziewać eksploataowania nowych odmian gatunkowych? A może w ogóle wyjścia poza literaturę?

Katarzyna Bonda: Tak, może pan się spodziewać.

Kamil Broszko: Wiemy od wydawcy, że obecnie przygotowuje pani kolejną książkę. Proszę zdradzić, o czym będzie.

Katarzyna Bonda: To będzie całkiem nowa historia. Chyba najtrudniejsza i najmocniejsza rzecz, z jaką przyszło mi się zmierzyć. Bez profilerów, ale pierwiastek śmierci i intryga będą jak najbardziej. Najchętniej opowiedziałabym panu wszystko, ale jestem przesadna i się powstrzymam. Ci, którzy lubią moje książki, będą zadawoleni, adwersarze zaś będą mieli znów pole do popisu. Proszę trzymać za mnie kciuki, bo codziennie mam spadek formy i walczę z własnymi słabościami. Wzięłam na warsztat sprawę, która jest tak trudna do opowiedzenia, że przypomina walkę ze smokiem.